Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy. WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 342. Kraków, czwartek 1 sierpnia 1907 r. Rok XV.

Od Administracyi.

Sz. P. T. Prenumeratorów prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy w wysyłce dziennika.

Prenumerata na miesiąc Sierpień wynosi w miejscu 2 kor. z jednorazowem odnoszeniem 2 kor. 40 hal. na prowincyi 2 kor. 70 hal.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Koło polskie podczas pierwszej sesyi parlamentarnej.

WIEDEŃ, 31 lipca.

(z. c.) Gdy telegramy doniosły o wyniku głosowania w dniu 14 maja br. zapanowała nie zwykła radość u wszystkich nieprzyjaciół narodu polskiego.

Zdawało się, że Koło polskie przestanie istnieć lub liczebnie będzie tak słabem, że nikt nie będzie potrzebował się z niem poważnie liczyć. Nadzieje te okazały się zwodniczemi. Drugie i trzecie wybory w Galicyi dokonane zapewniły Kołu polskiemu pokaźną cyfrę 55 członków, nie licząc wcale ludowców, którzy przez p. Stapińskiego oświadczyli, że w sprawach narodowych solidarnie głosować będą z polską reprezentacyą.

Liczebnie zatem stanowi Koło polskie trzecią z rzędu partyę w parlamencie austryackim. Jako takie ma i nadal dominujące stanowisko w ciele prawodawczem, i w kontroli nad rządem.

Czy stanowisko to wykorzystali nasi posłowie?...

Na to pytanie niełatwo odpowiedzieć.

Ubiegła sesya parlamentarna zapisała wprawdzie zupełne zwycięstwo Koła nad socyalistami, Rusinami i ludowcami podczas debaty t. zw. polskiej, tak samo i wśród obrad budżetowych odparto zwycięsko wszelkie potwarze i oszczercze napaści na nasze społeczeństwo, lecz na tem skończyło się wszystko.

O konkretnych powodzeniach, któreby nasze mu ubogiemu krajowi jakąś korzyść przyniosły, nic nam nie jest wiadomem...

Przyczyn tego ujemnego wyniku szukać na leży przedewszystkiem w niesnaskach, jakie zapanowały między poszczególnymi grupami politycznemi w Kole.

Odnosi się to zwłaszcza do stronnictwa narodowo-demokratycznego, które chciało nzepodzielnie zapanować nad całą polityką naszej wiedeńskiej reprezentacyi. Prezes tego stronnictwa, p. Głąbiński tak często i tak kategorycznie maskował przewagę swej partyi, że dzięki tylko umiarkowaniu i chęci zgody kierowników innych grup politycznych nie przyszło do publicznej waśni...

Wewnętrzne te nieporozumienia paraliżowały działalność Koła na zewnątrz.

Nader smutnem jest, że wobec silnie zgrupowanych naszych nieprzyjaciół nie mogliśmy zapomnieć o prywatnych ambicyach i tak dla nas szkodliwej próżności...

Jak dotkliwie odbiło się to na nas, najlepszym dowodem jest brak wszelkich pozytywnych korzyści dla Galicyi podczas tej pierwszej sesyi parlamentarnej.

Posłowie, silniejszem poczuciem obowiązku przejęci, nie ukrywali na poufnych posiedzeniach swego niezadowolenia i stanowczo żądali uregulowania definitywnego wpływu poszczególnych partyi.

O ile miałem sposobność dowiedzenia się, zasłużyli się tu zwłaszcza dwaj posłowie centrum ludowego: ks. Męski i ks. Rzeszódko.

Energiczne zabiegi ich jednak nie odniosły zbyt pożądanego wyniku, wskutek uporu z jednej strony, małego zaś nacisku ze strony prezydyum.

Tak więc położenie polityczne Koła polskiego nie zostało jeszcze wyjaśnionem.

Natomiast sytuacya wewnętrzna o tyle się wyjaśniła, że bardzo prawdopodobne są zmiany na głównych stanowiskach polskiej reprezentacyi. Większość Koła doszła do przekonania, że pożądaną jest zmiana w osobie prezesa i w osobie ministra rodaka... Ta ostatnia zależy oczywiście od korony względnie od prezesa gabinetu. Oba te czynniki liczą się jednak przedewszystkiem z opinją większości Koła...

Hr. Dzieduszycki, któremu osobiście nic zego zarzucić nie można, jest daleko więcej filozofem i literatem niżeli politykiem. Zwłaszcza ze zmienioną przez reformę wyborczą sytuacyą trudno mu się pogodzić. Jego stanowisko w gabinecie jest dość niejasne, zwłaszcza, że podobnie jak czescy ministrowie, reprezentuje mniejszość.

Co do p. Abrahamowicza, jest on również cokolwiek za konserwatywny dla parlamentu tak zdemokratyzowanego przez powszechne głosowanie... Oprócz tego utrzymują, że miał za mały wpływ na ministra rodaka...

Słowem liczyć się trzeba z ewentualnością ustąpienia obu tych mężów, naturalnie dopiero w jesieni...

Kombinacye co do następców są w pełnym toku...

Jedne z pism lwowskich podało nawet nazwiska tych posłów, którzy zajmą miejsca obu dygnitarzy.

Wszystkie te przypuszczenia są jeszcze przedwczesne. Ani Ekscell. Bobrzyński nie zostanie prawdopodobnie ministrem dla Galicyi ani prof. Głąbiński nie zasiądzie na fotelu prezydyalnym Koła polskiego.

Pierwszy nie znalazłby poparcia demokratów, oraz wszechpolaków, drugi napotkałby na stanowczy opór ze strony centrum ludowego, demokratów a nawet konserwatystów.

Pod uwagę muszą być brani tylko posłowie, umiarkowani w swych politycznych zapatrywaniach, którzy dają zupełną rękojmię, że sprawować będą rządy w myśl przewodniej polityki Koła polskiego a nie w duchu jednej partyi, do której należą...

Oto powody, dla których Koło polskie powróciło do Galicyi na letnie wakacye z próżnemi prawie rękoma.

Sprawiedliwość każe jednak wyznać, że szkodę tę łatwo powetować można.

Obecna sesya była niejako prologiem; prawdziwa akcya rozpocznie się dopiero w październiku.

Niechże miesiące letnie posłużą do tego, ażeby w kraju przyszło do porozumienia pomiędzy grupami wchodzącemi w skład Koła, do czego może wybornie posłużyć sesya sejmowa. Posłowie zatrzymali sobie dyety na cały czas przerwy obrad parlamentu, niechże więc przynajmniej skorzystają z tej pauzy, aby zdala od gorączki bieżącej polityki uświadomili sobie dokładnie do czego mają dążyć i jaką drogą powinni kroczyć do celu...

—-ooooooooOOOoooooooo—

Wychodźtwo polskie.

(Odczyt wygłoszony na zjeździe Tow. Rolniczego w Warszawie.)

I.

Z przyczyn humanitarnych i miłości bliźniego musimy niepokoić się o te masy parokroćstotysięczne, wyruszające z końcem zimy lub początkiem wiosny do Niemiec, Szwecyi, Danii, Węgier i Rumunii, a wracające do kraju po 8 miesiącach, jakkolwiek wielu z nich mogłoby w kraju znaleźć przy odpowiedniej organizacyi chleb i zarobek. Nadto 102 tysiące Polaków z trzech dzielnic, a w tem przeszło 50 tysięcy Polaków z Królestwa, a kilkanaście tysięcy litwinów i rusinów ciągnie na Hamburg lub Bremę, Antwerpię lub Rotterdam, aby stamtąd na obcych okrętach odpłynąć do Stanów Zjednoczonych. Wreszcie tłumy, których dotąd żadna nie wykazuje statystyka, ciągną zarówno na porty morza Niemieckiego jak Tryest i Fiume, by kierować kroki swoje ku południowej Ameryce ku żyznym równinom Argentyny, płaskowzgórzom Parany, plantacyom kawy w San-Paulo. Nasuwa się więc pytanie, czy kraj nasz jest istotnie tak biedny, że tym krociom tysięcy nie może dostarczyć chleba, czy też jesteśmy tylko tak niedbali, iż należytej organizacyi pośrednictwa pracy przeprowadzić nie potrafimy.

Na te pytania odpowiedzieć muszą fakta konkretne.

Z samego Cesarstwa rosyjskiego przybyło do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki w roku 1904 na 1905 47.224 polaków, 18,604 litwinów (żydzi z Rosyi nie są tu liczeni!). Liczba wychodźców do Brazylii i Argentyny acz niedokładna wynosi najmniej 15 tysięcy. Robotników sezonowych z Królestwa Polskiego obliczają Niemcy na 200.000 rocznie. Dokładnej statystyki tych czasowych wychodźców nie ogłaszają z rozmysłu „Landes-Oeconomie-Collegium", ani „Feldarbeiter-Centrale" w Berlinie i odnośnym pytaniom o informacye wprost odmawiają. Wobec tego, że każdy robotnik, jest tam ubezpieczony od wypadków, a policya prowadzi staranne zapiski, niewątpliwie rząd pruski ma dokładną wiadomość o ilości przybywających do Niemiec sezonowych wychodźców. Cyfr jednak tych nie ogłasza, aby nie przyznać się publicznie do zależności, w jakiej wielkie niemieckie rolnictwo pozostaje od polskiego robotnika rolnego. Wszak głośny profesor Sering znany polakożerca w 1905 roku przyznał w „Landes-Oeconomie-Collegium" z ubolewaniem, że „gdyby kiedykolwiek rząd rosyjski nie pozwolił swoim poddanym wychodzić na robotę do Prus, całoroczne żniwo w Niemczech uległoby

zniszczeniu. To, co stanowi ich słabą stronę, stanowić może naszą siłę, jeżeli będzie umiejętnie wyzyskane".

Ubytek tylu rąk roboczych, to olbrzymia strata dla produkcyi krajowej; jednak sprawę nie tylko z tego punktu rozpatrzeć się nam godzi. Winniśmy przyznać, że intenzywność pracy zagranicą jest sama przez się dobrą szkołą dla naszego robotnika, że płace, czy to akordowe czy dniowe są zawsze znacznie wyższe, że dni roboczych jest więcej niż u nas, gdzie święta obydwóch wyznań i przeróżne jarmarki i odpusty zmniejszają ilość dni pracy, wreszcie, że skutkiem łagodniejszego klimatu istnieje tam możność pracy przez dłuższy okres czasu aniżeli u nas. Z tem wszystkiem jednak wielka część robotników sezonowych dałaby się w kraju utrzymać, nie przez zakaz rządowy, który mógłby mieć tylko chwilowe znaczenie i musiałby wywołać przeróżne represye natury politycznej ze strony państw ościennych — może po części zwrócone przeciw naszym rodakom poddanym pruskim, ale skutkiem organizacyi pośrednictwa pracy w pierwszym rzędzie dla robotników rolnych, atoli bez wykluczania robotników fabrycznych.

Prywatni agenci zarabiają na dostarczaniu robotników do Prus około 18 milionów marek. Gminne biura pośrednictwa pracy, pobierające opłaty jedynie od pracodawców, a dostarczające pracy robotnikom za darmo, mogłyby powstać w każdej większej gminie; prywatnym zaś agentom mogłyby władze odmówić wprost koncesyi, a za wzorem ustawy francuskiej z roku 1904, nawet istniejących już prywatnych agentów za stosownem wynagrodzeniem wywłaszczać. Gdyby między gminnemi biurami pośrednictwa pracy utworzyły się nadto związki gubernialne i ogólny związek krajowy, to one mogłyby przedewszystkiem regulować płacę i ustalać inne warunki najmu pracy w kraju, mogłyby dostarczać robotnika przedewszystkiem własnym przedsiębiorstwom i gospodarstwom, a dopiero istotną nadwyżkę robotnika rolnego — zagranicy i to jeszcze pod warunkami, do których dyktowania mamy nietylko prawo ale i siłę.

Możemy mianowicie oświadczyć centralnemu biuru robotników rolnych w Berlinie, a ponieważ ono obecnie zapewne się rozwiąże, i wszystkim izbom rolniczym w Prusach, iż żądamy, ażeby w kontraktach z robotnikami zawieranych, nie była dla nich wykluczona droga zwyczajnego prawa w razie procesu, żeby oni nie podlegali jednostronnym sądom rozjemczym izb rolniczych, to jest wyłącznie pracodawców, ażeby robotnik rolny polski z Królestwa lub Galicyi, tudzież jego wdowy i sieroty korzystać mogły bez względu na miejsce ich zamieszkania poza granicami Cesarstwa niemieckiego z zakładów ubezpieczeń od wypadków, na rzecz których opłatę wnoszą, w równej mierze jak robotnik niemiecki. Wreszcie możemy oświadczyć, że tylko pod tym warunkiem nadwyżkę naszych robotników dostarczać będziemy Niemcom, jeżeli zerwą z prywatnymi agentami i zobowiążą się zamawiać i pobierać robotników wyłącznie za pośrednictwem publicznych biur pośrednictwa pracy. Powiedziałem to wszystko w maju rb. na międzynarodowym kongresie rolniczym w Wiedniu w obecności najwybitniejszych rolników niemieckich i reprezentantów izb rolniczych, a jednak nikt przeciw tym wywodom broniącym interesu polskiego robotnika rolnego, ale także i polskiego pracodawcy, wystąpić nie miał odwagi, owszem Niemcy bardzo gorąco choć może niezbyt szczerze mnie oklaskiwali.

Tu bynajmniej nie chodzi o ograniczenie swobody przesiedlania się, o krępowanie w czemkolwiek naszej ludności, która szuka lepszego zarobku, zetknięcia z wyższą niewątpliwie kulturą, a nauczywszy się intenzywnej pracy za granicą, po powrocie i krajowi przynosi pożytek. Chodzi jedynie o to, abyśmy nie oddawali z własnym i dotkliwym uszczerbkiem zagranicy całej masy robotnika, który może w kraju skutecznie i pożytecznie pracować w milszych dla siebie warunkach, nie wyzyskiwany przez agenta niemieckiego, ekonoma i właściciela, czego nieodzownie domaga się sprawiedliwość społeczna.

Dla nich, nawet w ciałach nie politycznych, lecz naukowych i fachowych, jesteśmy narodem mniej wartościowym, przeznaczonym do służenia im. „Slavi", to są „sclavi", niewolnicy. Oni potrzebują ludzi, wykonujących najcięższe roboty, płacą za to, a po zapłacie wyrzucają bez litości naszych zagranicę. I mimo tych wszystkich szykan, mimo to, że ani paru dni po skończonej robocie chłop nasz nie może pozostać w Prusach, cierpliwy i biedny nasz robotnik rok rocznie ciągnie do tych Prus i szuka w nich pracy. Co ma robić innego, skoro w kraju organizacyi należytej i pośrednictwa pracy niema, skoro on nie wie, gdzie w kraju ta robota dla niego się znajdzie, skoro, wyznać to trzeba, rolnictwo nasze w kraju nie stoi na tym poziomie jak za granicą, skutkiem czego też nie jest ono w stanie uiszczać płac, choćby zbliżonych do pruskich.

W każdem miasteczku powiatowem założyć winniśmy spis potrzebujących pracy, a spis osób, których w danym powiecie pomieścić nie możemy, udzielimy innym powiatom za pośrednictwem krajowego związku, a wszystko odbywać się musi szybko, nie biurokratycznie, dopiero zaś nadwyżkę zbędną dla nas, nie niewolnika, ale wolnego obywatela, szukającego zarobku, posłać gotowi jesteśmy sąsiadom pod warunkiem, że konsulowie państwa, którego poddanym jest ów robotnik, otoczą go i tam gorliwą opieką i obronią przed krzywdą.

Ponadto dla naszych robotników, idących na robotę do Niemiec należałoby tam utworzyć towarzystwo pomocy prawnej. Sytuacya jest taka, że agenci biorą od robotnika za miejsce po 2 marki i więcej, kury, jaja, masło etc. Główny agent bierze 5 marek, oszukuje robotnika przy zmianie rubli i guldenów na marki pruskie, często inkasuje za robotnika jego płacę, a za to dostarcza mu żywności i samoistnie go wypłaca, oczywiście niższą kwotą. Czasem znowu robotnik przez cały okres pracy swej płaci agentowi po 15 fenigów dziennie, a to wszystko tylko dla tego, że robotnik nie może się porozumieć po niemiecku z pracodawcą. Straty robotnika naszego z tego tytułu są tak wielkie, że sekretarz generalny Izby rolniczej w Szczecinie, dr. Stojentin porównuje położenie naszego robotnika rolnego w Niemczech z niewolnictwem, a inny sekretarz izby rolniczej oblicza straty z tego tytułu na głowę na 60 do 80 marek. Otóż gdyby każdy z tych robotników bodaj markę miesięcznie płacił na towarzystwo pomocy prawnej, funkcyonujące w zaborze pruskim, a za to towarzystwo dostarczało mu dzielnych i uczciwych rzeczników i osiedliło ich w stronach, w których większość polskiego robotnika pracuje, robotnik nie potrzebowałby opieki agenta, mógłby w razie jakiejkolwiek krzywdy ze strony właściciela, ekonoma lub czyjejkolwiek udać się do polskiego adwokata w najbliższem niemieckiem mieście.

Z czasem, jak u robotników włoskich, mogłoby przyjść nawet do samoistnej organizacyi robotników rolnych na wzór organizacyi robotników fabrycznych. Zanim by zaś podobna myśl znalazła urzeczywistnienie, założone przez biskupa Bonomellego we Włoszech towarzystwo, opiekujące się włoskimi robotnikami za granicą, mogłoby służyć za wzór godny ze wszech miar naśladowania.

Dr. Leopold Caro.

—oooooooOOOooooooo—

Z chuligańskiej prasy.

(Przyczyny klęsk rosyjskich na Dalekim Wschodzie. Zdolność kolonizatorska Wielkorosjan. Polscy „rewolucyoniści" w Radzie państwa. „Rosija" i rzekome „cytaty" z pism polskich. Zjazd „złodziei".)

Dopiero teraz, kiedy polakofilski szał „istinno ruskich" publicystów doszedł do zenitu, „Now. Wremia" odnalazło właściwą przyczynę klęsk rosyjskich na Dalekim Wschodzie. Przyczyną tą są naturalnie „obcoplemieńcy" wogóle, a Polacy w szczególności! To genjalne odkrycie czarnose

Jeden dla wszystkich.

(Dokończenie.)

Rozmyślała o tych wszystkich pięknych godzinach, jakie jej ostatnie czternaście dni przyniosły. On i Trockmorton byli prawie nieustannie ze sobą a Eliza nie mogła już się mylić, że na młodym mężczyźnie nie wywarła głębokiego wrażenia. Co do jej własnego serca, to jasnem było, że od pierwszego dnia poznania serce utraciła.

— Chcę z panem pomówić, mister Trockmorton, rzekł nosowy głos mr. Henderson'a, właściciela hotelu.

— Teraz?

Jej serce uderzyło niemal słyszalnie na dźwięk ukochanego głosu.

— Przypomina pan sobie układ, jaki zawarliśmy, a według którego pan i matka pańska wakacje tutaj spędzacie za darmo? — spytał mr. Henderson.

— Czy mogę zapytać, dlaczego pan mi to przypomina? — brzmiała odpowiedź.

— Ponieważ — proszę tylko nie próbować się sprzeciwiać — ponieważ pan zdaje się zupełnie zapominać o kontrakcie. Od czasu, jak miss Gwynne tutaj przybyła, nikt inny nie istnieje dla pana. Od rana do wieczora poświęca się pan jej tylko, a do tego płaci ona tylko dwadzieścia dolarów tygodniowo. Zgubił pan może listę, na której wypisałem wszystkie nasze panie i ile która płaci? Miss Zuzanna Spinks płaci zakażdy tydzień po sześćdziesiąt dalarów a pan od pięciu dni ani razu nawet nie zagrałeś z nią tenisa. Nie, nie nie mówię tak na wiatr tylko; prowadzę dokładnie księgi. Chcesz pan wiedzieć, co pan wczoraj robił? Przed śniadaniem był pan z miss Gwynne na jeziorze. Przed południem grał pan w tenisa z miss Gwynne i z nią potem przejażdżkę urządził konno. Po obiedzie wyjechał pan powozikiem z miss Gwynne. Przedwczoraj rano z miss Gwynne....

— Dosyć, dosyć — przerwał niecierpliwie mówiącemu głos Archibalda.

— Dobrze! Codziennie było bezwątpienia to samo! — ciągnął Henderson. — Lecz to musi się skończyć! Dzisiaj popołudniu musi pan bezwarunkowo z miss Zuzanną Spinks wyjechać na spacer.

— Przykro mi bardzo, panie Henderson, lecz na dzisiaj jest to dla mnie wręcz niemożliwem. Jeżeli pan sobie życzy, mogę jutro z nią pojechać, lecz dziś — na dzisiaj się umówiłem.

— Z miss Gwynne oczywiście?.... Cóż! żałuję bardzo, lecz właśnie to musi pan w jakikolwiekbądź inny sposób uczynić. Powiedz pan miss Gwynne, co się panu podoba, ale z miss Spinks musi pan pojechać! Adieu!

Ostatnie słowa hotelarz wymówił bardzo energicznie, poczem szybkim krokiem się oddalił.

Eliza odchyliła liście i spojrzała przez otwór.

Archibald Trockmorton stał nieruchomo przy poręczy i patrzał na jezioro.

Mimo własnego swego strasznego rozczarowania uczuła litość dla niego, a głos jej brzmiał łagodnie, gdy wyszedłszy z altany przemówiła do niego:

— Słyszałam wszystko! — rzekła poprostu.

Trockmorton przerażony podskoczył. Potem stanął nieruchomo, a usta mu zbielały.

— Pani... pani słyszała? — wyjąknął w końcu.

Eliza milcząco przytaknęła. Po chwili on odzyskał znowu panowanie nad sobą.

— To prawda, żyjemy tutaj za darmo moja matka i ja, — rzekł. — Staram się być paniom miłym. To jest moja zapłata. Mr. Henderson sam tę myśl poddał. Przedtem płaciłem, tak samo jak inni, później on wyszedł z propozycyą. Dlaczegóż nie miałem się zgodzić na to: wszak jest to takie same źródło zarobku, jak każde inne! Przez ruinę jestem aktorem; nie chciałem tego pierwej pani mówić. Henderson widział mnie i poznał, że sceny miłosne szczególnie dobrze odgrywam.

Biedna Eliza! I ona także to samo spostrzegła!....

Aktor! To słowo okazało jej Trockmortona w zupełnie nowem świetle. Widziała teraz u niego wiele tego, czego przedtem nie spostrzegała a niejedno, co widziała okazało się jej teraz zupełnie odmiennem. Jego pewne, pod względem formy doskonałe ruchy, które ona pierwej za dumne i bohaterskie brała, były pozami i gestami pierwszego amanta przed lustrem wyuczonemi. Jego głos, który ona zawsze z miękkim, schlebiającym dźwiękiem basów porównywała, szeptał na tem samem jeziorze, pod temi samemi gwiazdami także innym słodkie, namiętne słówka, naprzykład rudej i piegowatej Spinks!

— Czy pójdzie pani ze mną dzisiaj jeszcze, miss Gwynne — spytał Trockmorton w tej chwili. Niech pani pójdzie, proszę panią, błagam panią o to! Pójdź, Elizo, mimo wszystko!

Wstrząsnęła milcząco głową.

— Jak może to, co pani usłyszała, rzucać taką przepaść między dzień dzisiejszy a wczorajszy? — spytał. — Daję pani moje słowo wobec pani nigdy komedji nie odgrywałem!

Nawet, gdyby Eliza chciała odpowiedzieć, byłoby to dla niej niemożliwem. Jej piękne oczy załzawiły się, a gardło było jak zasznurowane.

— Nie zadawaj pani sobie trudu, rozumiem panią! — rzekł wreszcie zupełnie zmienionym, zimnym głosem. Żegnam panią!

cincwy organ udowadnia w olbrzymim artykule p. t. „Narodowość i armja".

Żołnierz z pośród Ormian kaukaskich, czy tamy w tym artykule, jest przejęty bajkami o ja kiejś „wielkiej Armenji", Polak marzy o Polsce „od morza do morza", Gruzin, Łotysz, Estończyk majaczą o operetkowych autonomjach. Czyż armja złożona z takich żywiołów może zapłonąć je dną ideą walki na śmierć i życie w obronie ojczy zny i zlać się w jednem uczuciu, w jednem dąże niu? I oto dlaczego w ostatniej wojnie, podczas zażartych bitew, kiedy nasza armja zdobywa się na niezwykłe wysiłki i nieprzezwyciężone (!) mę stwo, patrzeliśmy z oburzeniem i zdziwieniem na masowe rejterady, niebywałe w armji rosyjskiej. I inaczej być nie mogło: żołnierze, Rosjanie z krwi i z ducha, z właściwem im męstwem uderzali na wroga, a „obcoplemieńcza" niespojona jednym duchem masa ciągnęła w tył, ku kapitulacyi, ku porażkom."

„Kresy, pisze dalej „Now. Wrem.", zdobyte tak niedawno, nie mogły się zasymilować z centrem i dostać się pod wpływ jego kulturalno (!)-ekonomicznej siły, w którą centr jest stanowczo bogatszy od naszych, półdzikich (!) kresów. I dlatego też bez względu na wielkie zdolności kolonizatorskie (!) Wielkorosjan uznawane (!) nawet przez najlepszych kolonizatorów świata, Anglików, nasze kresy przy każdej okoliczności zdradzają dążność do rozłażenia się, jak raki wy sypane z worka. Ta dążność musiała się przejawić i w armji. Po zatem byłoby rzeczą dziwną oczekiwać szczególnych cnót wojennych od tych narodów, które historycz. dowiodły niezdolność do walki z zewnętrzną siłą zbrojną, i utraciły samodzielność polityczną. Do armji zwycięzców (!) wnieśli oni rzecz prosta więcej słabości, niż siły."

Tak brzmi zasadniczy ustęp artykułu „Now. Wrem." Świadczy on, że „prawdziwie rosyjscy" publicyści nie zdołali niczego się nauczyć z doktliwej klęski Rosjan na Dalekim Wschodzie. Nieliczni procentowo „obcoplemieńcy" w armji rosyjskiej i to tylko w szeregach żołnierskich (małej liczby niższych oficerów narodowości nie rosyjskich można wprost nie brać w rachubę) byli jedynie przyczyną rejterady mukdeńskiej, kapitulacyi Portu Artura i niebywałej w dziejach klęski morskiej pod Cuszimą! Złodziejstwa intendentury, posyłającej żołnierzy w papierowych butach, wybudowanie przez admiralicyę za miast groźnej eskadry, nieprzydatnych pudeł, bezprzykładna nieudolność wodzów, z pośród któ rych największe „sławy" trzeba było oddać pod sąd wojenny, ciemnota oficerów, zdolnych jedy nie do kieliszka, a nie do prowadzenia nowożytnej wojny, na wszystko to czarnosecinowy organ zamyka oczy i widzi tylko nienawistnych „obcoplemieńców".

Lecz jeśli to nowe odkrycie „Now. Wrem." o przyczynach klęski na Dalekim Wschodzie moż na zrozumieć jako chęć salwowania honoru tak zdyskredytowanej armji rosyjskiej, to zakrawa już tylko na humorystykę owa „szczególna zdol ność kolonizacyjna Wielkorosjan", tych koloniza torów knuta i szubienicy, którzy nawet półdzikim plemionom syberyjskim nie potrafili dać żadnej kultury, którzy na Sachalinie w ciągu dziesiątków lat nie zdołali dokonać tego, co uczynili Ja pończycy w ciągu kilku miesięcy.

„Istinno ruskich" publicystów jest trudno wogóle zadowolnić. Nie szczędzą oni gromów i przedstawicielom polskiej „ugody", zasiadającym w centrum Rady państwa (izba wyższa) obok Durnowów itp. prawomyślnych działaczy. Oto co pisze np. „Minskoje Słowo": „W Radzie państwa zasiadają niewiadomo dlaczego pp. Wojniłłowicze i Korwin-Milewscy, jako przedstawiciele „Kraju Północno Zachodniego"... Tacy przedstawiciele kraju nam, powiada „Minskoje Słowo", nie są potrzebni. Jeżeli Dumą ma być rosyjską z ducha, to tembardziej Rada Państwa, gdzie jest zawiele polskiego ducha (?!!) I narodowcy i ugodowcy są naszymi wrogami; pierwsi otwarci i szorstcy, drudzy chytrzy i dyplomatyczni; cel ich jest jeden i ten sam, autonomja, tylko w innym sosie podana".

I to jednak dużo, że „Minsk. Słowo" nie posądza polskich członków Rady państwa o organizowanie powstania...

Wobec kategorycznego stwierdzenia przez odnośne pisma warszawskie i ich redaktorów, że przytoczone przez półurzędową „Rosije" rzekome „cytaty" z pism polskich są najbezczelniejszem fałszem, organ p. Stołypina zamieścił następującą notatkę:

„Polski „Kraj" z powodu naszych artykułów o mowach pp. Dmowskiego i Nowodworskie go pisze: „Teraz te błądzące w ostatnich czasach w pismach rosyjskich cytaty zmyślone (!) wykrzyknik „Rosyi") przez jakiegoś naszego przyjaciela i przypisywane naszym pismom, „Gaz. Warsz." „Goniec" i „Gaz. dla wszystkich" trafiły nakoniec i na łamy półurzędowej „Rosii". „O tem, że przytoczone przez nas cytaty nie są zmyślone, powiada „Rosija", spodziewamy się, nie mamy potrzeby się rozwodzić", i tyle. Artykuły „Gazety polskiej" i innych pism, oświadczenia redaktorów „Czytelni dla Wszystkich", „Kur. Porannego" i „Gazety Warszawskiej", dowodzące, że cytaty są fałszem i zmyśleniem, „Rossija" przemilcza dyskretnie.

Nie darmo dziennik ten jest półoficyalnym organem rządu Stoesslów itp. fałszerzy i kłamców.

Ażeby jednak nieprzywiązywać zbytniej wagi do tej orgji antipolskiej, jaka wre na szpaltach chuligańskiej prasy rosyjskiej, warto tu zaznaczyć, że traktuje ona w ten sposób nie tylko Polaków, ale wogóle wszystkich, kto nie chce stanąć pod sztandarem czarnej sotni! Oto „Ruskoje Znamia" jeden z ostatnich naczelnych artykułów swych tak zaczyna: „Zdarzył się fakt zdumiewający: bandy operujących w Rosyi złodziei postanowiły zjechać się i pogadać o tem, w jaki sposób oni, złodzieje, uwolnić się mogą od silnych, niedających im żyć i kraść policyantów."

Nie chcąc wystawiać na dłuższą próbę ciekawości czytelników, skąd organ „prawdziwych" Rosyan posiada takie szczegóły z „partyjnego" życia szajek złodziejskich, powiemy od razu, że pod owymi złodziejami „Ruskoje Znamia" rozumie.... Kadetów. Tak jest. Organ Związku narodu rosyjskiego, szczycącego się tem, że za nim stoją setki tysięcy „najlepszych obywateli" kraju, nie waha się najliczniejszego stronnictwa rosyjskiego, które dostarczyło najzdolniejszych posłów pierwszym parlamentom rosyjskim, nazwać publicznie szajką złodziei. To wystarczy do charakterystyki tego organu i jego stronnictwa politycznego, które reprezentują nie „złodzieje" — lecz szajki „pogromników" i pospolitych zbrodniarzy.

—oooooooOOOooooooo—

Z zaboru rosyjskiego.

—o—

STRZELANINA W WARSZAWIE.

Nocy onegdajszej Al. Jerozolimskie w Warszawie, jak donoszą pisma miejscowe, były widownią gęstej strzelaniny. Jak się okazało była to formalna bitwa pomiędzy bandytami a sutenerami. Dano około 40 strzałów. Na odgłos tej kanonady przybyło kilku policyantów, i poczęło strzelać w kierunku uciekających sprawców **strzelaniny. Ci zaczęli się odstrzeliwać i zranili** stójkowego Sadowskiego w nogę. Jednego z napastników ujęto: jest to niejaki Antoni Kwaśiński, drugi rzucił na chodnik trzy braunningi, które podniosła publiczność i umknął, pozostali również zbiegli.

Dzięki szczęśliwemu trafowi ta gęsta strzelanina w jednym z ruchliwszych punktów miasta, nie **pociągnęła za sobą większych ofiar i tylko je**dna z zabłąkanych kul raniła lekko gościa siedzącego na werandzie cukierni na rogu ul. Brackiej.

UJĘCIE DOWÓDCY BANDYTÓW.

Od roku w okolicach Pułtuska grasowała zuchwała banda rozbójników pod dowództwem Aleksandra **Sasa liczącego z górą lat 50. Krwa**we rozboje i napady nie dawały spokoju mieszkańcom okolicznym. Niektórzy dla świętego spokoju okupywali się bandycie, biada jednak temu, kto nie oddał mu dobrowolnie posiadanej gotówki lub kosztowności.

Władze miejscowe, mimo usilnych starań, nie były w stanie ująć herszta bandy. Od czasu do czasu chwytano wprawdzie którego z członków, Sas jednak potrafił się zawsze wymknąć ścigającym go strażnikom.

Zgromadziwszy sporo grosza, pułtuski „Rinaldo Rinaldini" zapragnął widocznie odpocząć nieco po trudach i w tym celu przed miesiącem przybył do Warszawy. Tu w domu Nr. 11 przy ul. Hożej wynajął apartament, umeblował go i zamieszkał w nim z żoną kolegi swego po fachu. Zofją Hermanowską, młodą i piękną kobietą. Za meldowawszy się na podstawie fałszywego paszportu jako Adam Gordecki, Sas czuł się tu bez piecznym. Pułtuska policya jednak dowiedziała się, że Sas przebywa w Warszawie i zawiadomiła o tem tutejsze władze. Sprawę odszukania króla bandytów powierzono jednemu z najzdolniejszych agentów wydziału śledczego, który nie zawodził, z tego powodu orientowała się wybornie w najbardziej skomplikowanych sytuacyach, i prawie zawsze umiała z nich wybrnąć szczęśliwie. Reden, który miał sposobność poznać bliżej te jej niepospolite zalety obdarzał ją ogromnem zaufaniem, i nieraz w trudnych chwilach zwracał się do niej, raczej, niż do kogo innego, z pominięciem nawet tak doświadczonej agitatorki jaką była jego żona.

Za to Redenowa wywiązywała się godnie, z misyi, dla której sprowadzono ją do Warszawy. Organizowała Kółka i czytelnie, zwoływała zebrania, przewodniczyła na wiecach i bardzo chętnie przemawiała publicznie. Słowem żadna prawie akcya społeczna nie obeszła się bez jej współudziału. Wiece następowały w Warszawie jedne po drugich; pojawiały się na nich prócz miejscowych znakomitości, różne wybitne jednostki bawiące tylko chwilowo, lub umyślnie przybyłe — wszystko to obijało się o dom Redenów, gdzie gościła ich i podejmowała niezmordowana pani dyrektorowa. Mąż jej nie brał prawie żadnego udziału w tych przyjęciach, na których ukazywał się niezmiernie rzadko. W ogóle usuwał się w cień tyle prawie, ile żona jego starała się być na widoku. — oddając się tem swobodniej, jak w ogóle zapewniano, ulubionym studyom naukowym i pracy w laboratoryum.

. . . .

W cytadeli tymczasem serca niektórych więźniów biły niespokojnie „na myśl o zbli-

---

Coś teatralnego było w sposobie, z jakim cofnął się w bok, aby jej drogę wolną zostawić. Eliza nie mogła znieść dłużej tej sceny. Odwróciła się od niego i pobiegła do domu, gdzie swoje rzeczy szybko spakowała i zamówiła konie do pośpiesznego pociągu, odchodzącego wieczorem. Zjadła obiad w swoim pokoju i zjawiła się jeszcze tylko na krótką chwilę na werandzie, gdy schodziła już do powozu. Trockmorton stał sam oparty o poręcz z prawdziwie bolesnym wyrazem na pięknem obliczu. Kiedy koło niego przechodziła, odwrócił się od niej. Stanęła mimowolnie i oczy ich spotkały się ze sobą.

— Żegnam! — rzekł poważnie, nie wyciągając wcale swej dłoni.

Eliza chciała coś odpowiedzieć, ale jej drżące wargi nie wyrzekły ani słowa. Podała mu tylko w milczeniu dłoń i zbiegła szybko po schodach. Trockmorton przechylił się przez poręcze i patrzył za nią, jak wsiadała do powozu, który za chwilę znikł na zakręcie drogi.

Odjechała na zawsze.

Potem odetchnął głęboko, oddechem ciężkim, jak ten, który wielki ciężar na małą chwilę zrzuciwszy, znowu go na swe barki bierze. Szybkim krokiem przeszedł przez werandę do miejsca gdzie siedziała rudowłosa, piegowata miljonerka.

— Miss Suzy — rzekł ze zwykłym uśmiechem. Dzisiaj jest tak cudny wieczór. Czy nie mógłbym pani namówić do jednej jeszcze małej partyjki księżycowej ze mną na jeziorze?

—oooooooOOOooooooo—

Z Warszawy.

22) Ciąg dalszy.

Nikt nie wiedział na pewno, jakiego rodzaju stosunki łączyły Redena z Adą, nie należała ona do żadnych partyjnych stowarzyszeń, ani rewolucyjnych organizacyi, zdawała się nawet mało interesować wypadkami, które tak silnie wstrząsały nerwami ogółu. A przecież mimo to mieszkając stale za granicą, załatwiała nieraz zakupno książek i broszur treści agitacyjnej i pośredniczyła w przesyłkach. Robiła to prawdopodobnie tylko przez wdzięczność i sympatyę dla Redena, było jednak bardzo możliwem, że policya wpadłszy na trop, zatrzymała ją na granicy, skąd została przywieziona do cytadeli. Takie przynajmniej pogłoski obiegały, o jej uwięzieniu. Żona Redena, kobieta na wskroś uspołeczniona, próbowała nieraz zjednać Adę dla t. zw. postępowych idei, i nakłonić do stałego współdziałania; znajdowała w niej jednak grunt bardzo odporny. Ada wygłaszała wprawdzie także zdania bardzo radykalne, ale w kierunku zupełnie przeciwnym opiniom kursującym w obozie p. Reden. Wrażliwa jej, gorąca i bardzo wykwintna natura, umiała wybornie odróżnić i przyswoić sobie, właściwe dla siebie pierwiastki, które też chłonęła chciwie i bezwględnie, odrzucając stanowczo wszystko to coby jej probowano sztucznie narzucić. W stosunku do ludzi kierowała się przeważnie instynktem, który prowadził ją cudownie i niezbł prawie

spotkawszy w ubiegłą niedzielę o godzinie 1 po południu Sasa na ulicy, aresztował go i odprowadził do więzienia.

UBEZPIECZENIE OD BANDYTYZMU.

Taki rodzaj ubezpieczeń, nieznany z pewno ścią nigdzie na świecie, ma powstać obecnie w Królestwie Polskiem, gdzie plaga bandytyzmu stała się już zjawiskiem zwykłem. Jak donoszą pisma warszawskie, jedno z większych towarzystw ubezpieczeniowych w Warszawie, które zajmuje się ubezpieczeniem wielkich szyb wysta wowych, od kradzieży, od nieszczęśliwych wypadków itd., przystępuje obecnie do zorganizowania wydziału ubezpieczeń od bandytyzmu. Tow. zobowiąże się zwracać całkowitą sumę, jaką zabiorą bandyci. Z początku podejmie się je dynie ubezpieczenia większych firm solidnych, unikając firm drobnych, niepewnych, które mogą się dopuścić nadużyć oraz urządzić sztuczne napady bandyckie.

—oooooooOOOooooooo—

W sprawie krakowskiego teatru ludowego.

Od p. Kazimierza Gabryelskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie.

Od pewnego czasu pojawiają się w jednym z tutejszych dzienników wiadomości, w których dziennik przewiduje przyszłego kierownika teatru ludowego w Krakowie w osobie p. Edmunda Rygiera, obecnego dyrektora sceny poznańskiej. Sprawa ta wymaga rozświetlenia ze względu na samą instytucyę, oraz przez wzgląd na tych wszystkich, których wiadomości wzmiankowanego dziennika mogłyby w błąd wprowadzić.

O koncesyę na teatr ludowy w Krakowie zalegają w c. k. Namiestnictwie jak dotąd trzy prośby: P. Poleńskiego, p. Konarskiego i moja.

Pan Rygier oficyalnej prośby o koncesyę dotąd nie wniósł wcale. Prośby nasze wniesione zostały jeszcze przed rokiem, to jest wtedy, kiedy wygasła koncesya, udzielona byłemu dyrektorowi tejże instytucyi p. Fr. Frączkowskiemu. W styczniu b. r. dostaliśmy reskryptem c. k. Namiestnictwa zawiadomienie, że stanowcze załatwienie naszych podań nastąpi w marcu tegoż roku. Mimo tego prośby nasze do dziś nie zostały załatwione.

Obecnie więc sprawa koncesyi na teatr ludowy tak się przedstawia, że przedewszystkiem rozpatrzone i załatwione być muszą prośby przez nas wniesione, na których załatwienie czekamy już rok z górą. Przez czas ten wszyscy trzej pozostajemy bez zatrudnienia, ponieważ niczego przedsięwziąść nie możemy przed załatwieniem naszych podań o koncesyę — tem więcej — że — nawet alegaty nasze, stanowiące przecież podstawę dla naszej egzystencyi nie zostały nam dotąd zwrócone. Nie mogę zatem pojąć — skąd — już z góry i to jeszcze przed wniesieniem prośby o koncesyę przez pana Rygiera — można stanowczo, jak to czyni wzmiankowany dziennik — prejudykować sprawę na jego korzyść. Nie przypuszczam nawet, aby chciał tego sam pan Rygier, który dotąd jeszcze figuruje jako dyrektor teatru poznańskiego i już na przyszły rok kontrakt podpisał. Nie przypuszczam wreszcie, aby pan Rygier dla niezrozumiałych wprost celów chciał korzystać z praw — innym przynależnych.

Jeżeli zaś prawdą jest podana przez tenże dziennik druga wiadomość, że gmina ma zamiar wybudować budynek i zająć się sprawą teatru ludowego to chyba niema zamiaru czynić tego w interesie pana Rygiera, lecz w interesie instytucyi, dla dobra której, ze sprawą tą jawnie wystąpić musi, a kierownictwo teatru powierzone być może jedynie drogą publicznego konkursu. Ponadto nie można przecież przypuszczać, aby sprawę koncesyi czyniono zależną od wybudowania budynku przez gminę, bo sprawa ta przewlec się może lata całe, a przecież teatr ludowy w Krakowie, którego nieodzowną potrzebę stwierdziły władze, prasa i publiczność, od września b. r. to jest od sezonu jak dotąd rok rocznie tak i teraz otwartym być musi.

Kazimierz Gabryelski.

—oooooooOOOooooooo—

Pekin-Paryż.

—o—

Ks. Borghese, mając olbrzymi dystans pomiędzy sobą a resztą uczestników wyścigu, pozwala sobie obecnie na dłuższe wczasy. W Moskwie, gdzie przybył, jak wiadomo, w sobotę, zabawił dni kilka, przyjmowany owacyjnie przez miejscowe koła sportowe. W niedzielę odbyło się tam na jego cześć i towarzyszącego mu dziennikarza Barziniego śniadanie, wydane przez kolonię włoską, poczem urządzono przejażdżkę samochodami z ich udziałem.

Podczas spaceru tego wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, mianowicie samochód, którym jechali profesor konserwatoryum Dente i hr. Nerli przejechał na śmierć 9-letnią dziewczynkę.

Książę Borghese zmienił w Moskwie marszrutę, pierwotnie prowadzącą przez Smoleńsk, Mińsk i Warszawę i postanowił uczynić znaczne zboczenie z prostej i najkrótszej drogi, ażeby wstąpić do Petersburga. Według ostatnich telegramów wyjechał on we środę, o godz. 3-ej nad ranem z Moskwy do Petersburga, dokąd miał przybyć w południe.

Dalsza marszruta księcia Borghese prowadzi przez Dynaburg, Kowno, Marjampol, Wierzbołowo, Królewiec do Berlina, zkąd przez Kolonię do Paryża.

Tymczasem pozostałe samochody odbywają w dalszym ciągu uciążliwą drogę.

„Matin“ otrzymnje właśnie pod datą 27-go z. m. następujące o nich wiadomości telegraficzne:

Dwa samochody Dion-Bouton minęły Kurhan i znajdują się już w Europie. Korespondent Jean du Taillis przesyła w swej depeszy pozdrowienie dla Azyi i dla jej — dróg fatalnych. Odtąd podróż automobilów francuskich odbywać się będzie w szybszem tempie.

„Spyker“, straciwszy 10 dni, wyruszył w dalszą drogę i przybył w dn. 26 b. m. do Kaińska, przebiegłszy 580 kilom. w ciągu doby. Samochód dla wynagrodzenia czasu był w drodze od godz. 3-ej zrana do 8-ej wieczorem, czyli 18 godzin bez zatrzymania się w biegu. Przejeżdżano tedy nawet po drogach syberyjskich przeszło 30 kilom. na godzinę.

Obecnie w liczbach pozycye poszczególnych samochodów przedstawiają się w sposób następujący:

Ks. Borghese (samochód o sile 24—40 koni znajdował się w dn. 27 b. m. w Moskwie, przestrzeń przebieżona w drodze powrotnej 7.432 kilom. pozostaje 4.046 kilom. Drogę tę ks. Borghese nieco przedłużył sobie, zbaczając do Petersburga.

Dwa automomobile Dion-Bouton (każdy o sile 10 koni) znajdowały się w dn. 27-ym b. m. w Kurhanie. Przebyły 5.178 kilom., pozostaje 6.300 kilom., „Spyker (16 koni) w Kaińsku, przebył 2.749 kilom., pozostaje mu 8.729 kilom.

Kronika.

KUPUJĆIE TYLKO U ĆHRZEŚĆIJAŃ!

KRAKOW, 1 sierpnia.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś w czwartek Piotra w okowach i Fausta męczennika; w piątek N. Marji P. Anielskiej i Alfonsa, biskupa wyznawcy.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się o g. 4 minut 11, zachód przypada o g. 7 m. 22; długość dnia wynosi g. 15 m. 11.

Nabożeństwa. W sobotę d. 3 b. m. rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo ku czci N. Maryi Panny Śnieżnej w kościele PP. Dominikanek na Gródku.

W kosciele OO. Dominikanów w niedzielę uroczystość św. Dominika wyznawcy, założyciela zakonu.

— **Protekcya żydów przez gminę.** Cyrk Lipót opuścił miasto nasze po dwutygodniowym pobycie, aby uniknąć klęski bankructwa, ponieważ gmina wydzierżawiła mu miejsce najwstrętniejsze na błotach i śmieciskach, za któ re na ten krótki przeciąg czasu kazano przedsiębiorcy zapłacić 1000 koron. Tymczasem żydowskiej spółce t. zw. „Cyrk Edison“ gmina wydzierżawiła najlepszy dziś plac w mieście na cały rok za 500 koron. Ale spółka ta dziś posiada protekcyę żydów i ... socyalistów. To jeden fakt. Drugi fakt tej żydowskiej protekcyi ujawnił się w tem, że kiedy budowę kanału w ulicy Sławkowskiej przed rokiem oddano chrześciajańskiej firmie za kwotę 7.100 koron. Firma ta straciwszy na budowie innego kanału miejskiego z powodu nagłego podrożenia materyału i robotnika, prosiła o podwyższenie kwoty ofertowej o 30 procent. Prośba nie została przez gminę uwzględnioną. Natomiast rozpisano nową licytacyę i oddano budowę kanału w ulicy Sławkowskiej firmie żydowskiej za przeszło 15.000 kor. czyli więcej jak o sto procent od oferty poprzedniej. Ale też zato gmina robi oszczędności przez wstrzymanie obsadzenia posady dyrektra budownictwa miejskiego.

Budowa teatru ludowego jak wnosić można niezawodnie przejdzie także w ręce żydowskie: Handów i Riegelhauptów, albo Kleinbergerów i Grunwaldów.

— **Wielka wycieczka** towarzyska Stow. Kupców i Młodz. handlow. do Tenczynka, odłożona z powodu niepogody, odbędzie się w niedzielę 4 sierpnia z niezmienionym programem, w skład którego wchodzą między innymi: Przyjęcie uczestników w Krzeszowicach i pochód z muzyką do parku Tenczyńskiego, wyścig kolarzy Sok. krak. 25 klm. Kraków-Tenczynek, koncert muzyki salinarnej, produkcye chóru Młodzieży handlowej pod art. kierunkiem Stan. Bursy, orkiestra mandolinowa, zwiedzenie ruin zam u Tenczyńskiego, gry towarzyskie, zabawa taneczna i t. d. Wieczorem spalenie ogni sztucznych. Punkt zborny na dworcu kolejowym, skąd wyjazd nastąpi o 1.55 w południe.

— **Przymusowe delożowanie stróża.** Komisya sanitarna miejska zarządziła wczoraj przymusowe opróżnienie mieszkania stróża domu pod l. 3 w Małym rynku, z powodu że to mieszkanie ze względów zdrowotnych nie od powiadało warunkom na zamieszkanie przez ludzi Dom ten należy do rodziny Osuchowskich.

— **Lipcowy zeszyt** „Architekta“ miesięcznika od lat 8 tu w Krakowie wychodzącego ukazał się w zmienionej zewnętrznej szacie: Zmianę tę uważamy za korzystną pismo bowiem w ten sposób uzyskało jasny i logiczny układ I w treści zauważyliśmy także zmianę korzystną: pismo zajęło w obec wielu spraw dotyczących architektury i jej rozwoju stanowisko wiecej krytyczne, niż to dotąd bywało. Zmiany te wprowadziła nowa redakcya, której skład jest następujący: naczelne kierownictwo spoczywa w rękach p. Wł. Ekielskiego, komitet zaś redakcyjny składają pp. Wacław Krzyżanowski, Franciszek Mączyński, Eustachy Smiałowski, Tadeusz Szanior, Ludwik Wojtyszko, Jerzy Warchałowski, i Kazimierz Wyczyński.

— **Obława na psy.** Z powodu pojawieni się w mieście psa wściekłego oprawca schwytał wczoraj 18 psów bez kagańców, z których 17 natychmiast zabito, a tylko jeden został przedtem wykupiony.

— **Nagłą śmiercią** zmarła wczoraj 76 lat licząca Antonina Wronowa. Staruszka około godziny 6 przed wieczorem przyszła z zawiniątkiem bielizny do magli w domu pod l. 4 przy ul. Szpitalnej, gdzie podczas maglowania upadła na ziemię. Przywołane pogotowie ratunkowe zastało już tylko martwe zwłoki.

— **Epidemia tyfusu.** W Lublanie wybuchła w wysokiem stopniu epidemia tyfusu. Dotąd zachorowało 45 osób, w tem 27 żołnierzy i kapitan Breinde z 17-go pułku piechoty oraz kilkunastu żołnierzy i 1 kadet z 27 pułku obrony krajowej. Badanie lekarskie wykazały, że jedna ze czterech studzień jest zarażona dwie inne są także od zarazy nawiedzane. Letnicy tłumnie uciekają, właszcza, że córka hotelarza Bürgera padła ofiarą groźnej epidemii. Lublana nie posiada dotąd kanalizacyi.

— **Prezydentem Najwyższego Trybunału** zamianowanym został po niedawnej śmierci dr. Steinbacha dr. Ignacy Ruber. Dr. Ruber jest piątym z kolei prezydentem Trubunału za czasów konstytucyjnych. Pierwszym był słynny twórca konstytucyi lutowej z r. 1861 Schmerling, drugim Stremayr, który głównie przy-

---

żającym się dniu ucieczki. — W liczbie ich był oczywiście i Jan. Od kiedy zabłysnęła mu nadzieja szybkiego wyzwolenia, usposobienie jego zmieniło się zupełnie. Oswoił się z atfosmerą więzienną i zaczął odnajdywać w niej nawet wesołe strony. Porozumiewał się jak mógł najczęściej z Adą za pomocą stukania w ścianę — rozzuchwalił się nawet tak dalece, że się z tem nie bardzo ukrywał. Zdarzyło się też parę razy że pilnujący go żandarm złapał go na gorącym uczynku.

— Czytaliście przepisy? spytał lakonicznie.

— Czytałem.

— Niewolno stukać w ścianę.

— Doprawdy nie wolno? pytał Jan z niewinnem zdziwieniem — w takim razie nie będę. —

— Aha nie będę! znam ja wasze „nie będę“ mruknął żandarm wzruszając sceptycznie ramionami. — W istocie straż więzienna w cytadeli, wie aż nadto dobrze, że żaden z uwięzionych nie odmówi sobie tej rozrywki, o ile wyczuje sąsiada za ścianą, — nie przywiązują jednak do tego wielkiej uwagi, zaufani w silne mury i zamki niedostępnej twierdzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czynił się do usunięcia konkordatu, trzecim Habietinek, czwartym dr. Emil Steinbach. Obecny prezydent Najwyższego Trybunału dr. Ruber nie jest tak wybitnym prawnikiem lub politykiem jakimi byli jego poprzednicy na swem wysokiem stanowisku. Syn hofrata z Berna ur. w r. 1845 awansował szybko. W r. 1897 został ministrem sprawiedliwości w gabinecie bar. Gautscha, po jego upadku zatrzymał swą tekę i za prezydentury hr. Thuna. Następnie usunął się z życia politycznego i otrzymał krzesło w Najwyższym Trybunale jako prezydent Senatu.

— **„Nietakt“.** Otrzymujemw następujące pismo:

Od chwili kiedy Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej przeprowadziło organizację Akademickiego Oddziału T. O. L. rozpoczęła „Nowa Reforma“ rozpaczliwą walkę z tą młodą, jednak żywotną i ruchliwą organizacją T. O. L. Więc najpierw o T. S. L. milczała. To jej wolno i pracy T. O. L. „Nowa Reforma“ w ten sposób wcale nie zaszkodzi. Ale kiedy A kademicki oddział T. O. L. rozpoczął działać nie tylko w Krakowie, lecz na prowincji, na Bukowinie (Solka), na Śląsku (Łazy, Jabłonków, Cieszyn) popierać i utrwalać, a nawet daleko mieszkających kolonistów polskich zaopotrywać w polskie książki i gazety (Weimar, Jena, Berlin) wtenczas jacyś panowie od „Nowej Reformy“ czy też z T. S. L., mając na oku interes partyjny, piszą skargi, ubolewania, zarzuty i t. p. rzeczy na T. O. L. chyba tylko po to, aby je później odwoływać, jak n. p. notatkę z dnia 16 maja r. b., którą aż dwa razy odwołali. Powołują się ci panowie na jakieś moralne prawo do tego środka apelowania do publicznej ofiarności t. j. do zbierania składek po lokalach publicznych, lecz brak im czegoś na poparcie tej apelacji t. j. legitymacji apelowania. Słyszeliśmy i czytaliśmy o działalności T. S. L. u nas w Galicji, słyszeliśmy o usiłowaniach T. S. L. daleko poza granicą n. p. w Brazylii znamy jego działalność i dlatego postanowiliśmy oprzeć się krzykliwym wpływom T. S. L. i stać wiernie przy T O. L., która swoją długą i wytrwałą pracą w duchu narodowym i katolickim nad podniesieniem oświaty w naszym kraju zasłużyło so bie na poparcie ze strony społeczeństwa i dlatego też mimo szykan „Nowej Reformy“ Tow Oświaty ludowej zbiera składki po lokalach publicznych za pośrednictwem kursora.

Zresztą powiadają ci panowie, że kwestja współzawodnictwa co do moralnego prawa zbierania składek przez opinję publiczną przed paru laty została już rozstrzygnięta. Cofnąwszy się myślą w te czasy czytamy w „Czasie“ z dnia18 lutego 1904 r. w artykule zatytułowanym „Nielojalność“ co następuje: „Kon kurencja! A przecież są dziedziny w pracy obywatelskiej, w których wszelka konkurencja może tylko cieszyć ludzi, nieobojętnych na postęp społeczny. Wprowadzenie monopolizmu w tę właśnie gałęź ofiarności obywatelskiej, jest nieracjonalnem i szkodliwem, pomijając, że jest antytezą liberalizmu i demokracji. Wysuwa ono na pierwszy plan nie kwestję, co ktoś robi, lecz kto coś robi zatem pa czy i demoralizuje najszlachetniejsze pobudki i czyny.

Jesteśmy społeczeństwem ubogiem, które musi stosunkowo bardzo wiele łożyć dobrowolnie na cele publiczne. Jednakowóż kogo stać na grosz dla „Oświaty ludowej“—ten z pewnością nie pożałuje drugiego grosza dla „Szkoły ludowej“. Tow. Oświaty ludowej, ani jego Oddziały lub poszczególni członkowie nie pragną jątrzyć jednych przeciwko drugim, nie chcą zaczepiać bratnich instytucji pokrewne cele mających, ale nigdy nie ulękną się groźb „Nowej Reformy“ lub jakichś Panów z T. S. L. i nie dopuszczą aby pracę T. O. L. identyfikowało z T. S. L.

Wydział Akademickiego Oddziału Tow. O światy ludowej protestuje niniejszem przeciw fałszywemu wyrażeniu „Nowej Reformy“ z 28 lipca r. b.:

„Jest rzeczą ubolewania godną, że Akad. Oddz. T. O. L. używa Opidowicza do obnoszenia swej puszki, pomimo, że o przyczynach usunięcia go z kursorstwa T. S. L. został po informowany“, gdyż przeciw Opidowiczowi nie podniósł zarzutów nikt tylko „Nowa Reforma“ która zarzuty przeciw Opidowiczowi skierowane odwołała, zarzuty przeciw T. O. L. także została zmuszoną odwołać, zatem jest rzeczą jasną na jak pewnych podstawach swoje twierdzenie opiera. Po drugie T. S. L., a względnie jego prezes wcale nie poinformował Zarządu T. O. L. o tem dlaczego Opidowicz przestał być kursorem, mimo że T. O. L. listem poleconym o to prosiło.

— **Skutki nieopatrznej parcelacyi.** Piszą do nas z Królówki. W roku 1895 nabyło 17-tu wieśniąków tutejszych 25 morgów gruntu jako resztę pozostałą po istniejącym tu niegdyś obszarze dworskim. Nowi nabywcy radzi niezmiernie ze swego nabytku przeżyli jednak zaledwo kilka lat w spokoju. Natrafiono bowiem na ślad, że istniał tutej kiedyś patronat, że patronami są nowonabywcy, oraz żyd który trochę wcześniej, zakupił z obszaru dworskiego 38 morgów lasu. Czemużby żyda nie pociągnąć do składania datków konkurencyjnych? Poruszono nanowo sprawę odgrzebaną napowrót z popiołów i rzeczywiście władze przyznały, że patronat istnieje, ciąży na nabywcach byłego obszaru dworskiego i ci nabywcy obowiązani są ponosić ciężary wszystkie jakie dawniej ponosił obszar dworski. Ciężary te są znaczne jeżeli zważymy że przy każdej parafijalnej budowie patronowie ponosić muszą $^1/_6$ część kosztów budowy.

Rzeczywiście gdy rozpocząć się miała w roku 1896 budowa plebanii nałożono przy rozprawie konkurencyjnej $^1/_6$ część kosztów na patronów. Patronowie wnieśli przeciwko temu rekurs, do Starostwa, do Namiestnictwa, do Ministeryum, wszędzie jednak odprawiono ich z niczem, bo ustawa ustawą. Wobec znacznych kosztów jakie pociągnęły rekursa za sobą, za radą adwokata zrezygnowali chłopi z zażalenia do Trybunału — zażalenie jednak wniósł ów żyd i wygrał, a patronat wobec tego zaciążył na owych 25 morgach gruntu nabytego przez wieśniaków.

Widząc wygraną żyda nabrali chłopi nowej otuchy przeprowadzili sprawę na nowo przez wszystkie instancye i Trybunał ich sprawę odrzucił, motywując odrzucenie obszernie po prawniczemu. Przypatrzmy się teraz jak ci biedni compatronowie wyglądają razem ze swym nabytkiem.

za 25 morgów gruntu zapłacili	18.000 K
rekursa pierwsze do instancyi kosztowały ich	400 „
zapłacili na budowę plebanii w r. 1897	900 „
zapłacić jeszcze mogą na budowę wikaryówki	1.166 „
na budowę nowego kościoła . .	26.666 „
rekursa drugie do wszystkich instancii	400 „
razem więc kosztuje ich nabytek	46.532 K.

a ciężary nabytego gruntu wynoszą same — 28532 k. czyli około 10.000 koron, więcej niż wartość gruntu. A gdzież teraz roczne reperacye?

Jeżeli się zważy w dodatku, że nabywcami gruntu tego są najbiedniejsi włościanie, że nabywali oni po 1 do 3 morgów i z nabytku tego, ponosić muszą takie ciężary, to pozna się jasno, że ustawa która dopuścić może do takiej krzydy jest niesprawiedliwą, nie uwzględnia stosnków nowo się wytwarzających i trzeba ją koniecznie mienić.

Wieśniacy, o których mówię, gotowi są zrzec się nawet swych gruntów (Gdyby to można było) opłacając bowiem ciężary związane z tymi gruntami mogą pozbyć się i swych gruntów, na których patronat nie spoczywa.

Mam nadzieję, że poruszywszy sprawę tą drogą zainteresujemy szerszy ogół, zajmiemy nią umysły posłów i wywołamy konieczną zmianę na lepsze. Gdyby kto zainteresowany tą sprawą pragnął jakich bliższych szegółów chętnie udzieli takowych Ludwik Wolak gospodarz w Królówce p. Wiśnicz nowy, jeden z kompatronów, lub tamtejszy kierownik szkoły.

REPERTUAR

opery i operetki lwowskiej w Krakowie. (ostatnie dwa tygodnie).

We Czwartek po raz 14-ty „Wesoła wdówka z panią Miłowską.

W piątek „Opowieści Hofmana“.

W sobotę po raz pierwszy „Druciarz“ operetka w 3 akt. Er. Lehara, benefis Lelewicza.

—ooooooooOOOoooooooo—

Kronika prowincyonalna. (Koresp. wł.)

— **W Polskiej Ostrawie** odbył się w dn. 28 z. m, jako w rocznicę 497 pogromu krzyżactwa odczyt o bitwie pod Grunwaldem w kole miejsc. T. S. L. Prelegent p. Godłowski kierownik tutejszej szkoły polskiej im. Antoniego Osuchowskiego opisał historyczną bitwę jej przyczyny, przewrotność krzyżacką i dzisiej szą zaciekłość pruską, poczem nawoływał do pracy kulturalnej nad zakładaniem szkół polskich kosztem gmin i posyłaniem dziatwy pols kiej tylko do polskich szkół w końcu zainicjo wał „dar grunwaldzki“. Zebrano na śląską Macierz szkolną Kor. 7·24 od obecnych samych tylko robotników. W dyskusji zabierali głos pp. Fr. Dusek, Henryk Kopeć, oraz rodowity Czech, Jan Handzlik, przybyły tamże z ciekawości, który bardzo gorąco przemawiał za po wierzeniem polskich dzieci tylko polskim szko łom, oraz wykazał niebezpieczeństwo powierzania ich szkołom niemieckim. — Po odczycie odśpiewali zebrani szereg pieśni patryotycznych, poczem ukonstytuowali komitet z 50 osób, który się zajmie urządzeniem polskiego festynu na cele szkoły lud. polskiej, w parku przy Ostrawicy w dniu 18 sierpnia b. r.

Kierownictwo komitetu składa na tem miej scu p. Gawłowskiemu za jego pracę obywatelską staropolskie „Bóg zapłać“!

Z operetki.

(„Boccacio“ Suppego.)

Wznowiono wczoraj „Boccacio“, który za dawnych, lepszych czasów operetki lwowskiej znacznem cieszył się powodzeniem. Muzyka wzorowana trochę na Straussie, trochę na stylu francuskim zgrabna jest i lekka, co przy mienajgorszym tekscie pozwala jej dziś z przyjemnością posłuchać. Zwłaszcza dowcip czy potrójny duet miłosny w akcie drugim, zręczne chóry, oraz włoski duecik w trzecim zwracają uwagę kunsztowną i ładną formą. Artyści lwowscy w miarę nie zawsze dopisującego humoru starali się o-życić całość. A jednak jakiekolwiek by było milieu operetki, jakiekolwiek kostyumy, zawsze pozostanie wrażenie, że akcya rozgrywa się tylko i tylko we Lwowie, tak wybitne piętno tego grodu odbija się na każdej indywidualności wczorajszych wykonawców. Z tem wszakże juźeśmy się pogodzili. P. Miłowska stanowiła wraz z p. Schupówną uroczą i pełną wdzięku parę, podczas, gdy pp. Kasprowiczowa i Kliszewska skutecznie reprezentowały humor. Z męskich wykonawców szczerze zabawnym był pan Lelewicz, p. Sawicki raz jeszcze starał się nas przekonać, że ma warunki na operetkowego śpiewaka, lecz nadaremnie.... P. Krzewiński zasłużył na gorące współczucie za swój bezgraniczny smutek i melancholię, z jaką pojął swą komiczną rolę.

W powtórzonej we wtorek „Cyganeryi“ zastąpił niedysponowanego p. Mossoczego artysta opery warszawskiej, p. Tarnawski. Drobna rola filozofa nie daje wprawdzie pola do należytego popisu, i tak jednak artysta, choć obdarzony nie tak pięknym jak p. Mossoczy głosem, odznaczył się wybitnie. Prawdziwie artystyczne pojęcie strony wokalnej roli, jakoteż dyskretna, bez gonitwy za taniemi efektami gra, zasłużone zjednały oklaski sympatycznemu artyście. Dzięlili je z nim żegnający ns w roli Rudolfa pan Dianni, oraz p. Mokrzycka, śliczna, pełna niezmiernie poetycznego uroku Mimi, czyniąc przed stawienie „Cyganeryi“ jednem z najudatniejszych bieżącego sezonu. eż.

Ze świata.

„Nowy członiek“. Sensację w Berlinie w obecnej chwili wywołuje pewien oryginał, który się od kilku dni ukazuje na ulicach. Jest to jak donoszą, młodzieniec wędrującyw san-

dałach, dumnie togą okryty, który się przezwał „nowym człowiekiem“, a sprzedaje, jak wielu „starych ludzi“ gazety. Dumnie, wielkiemi krokami mierzy chodniki, proponując przechodniom nabycie wydawnictw. Chmary młodzieży idą za nim krok w krok.

Kiedy ten „nowy człowiek“ od czasu do czasu pozna którego z podziwiających go, wówczas odzywa się do niego: „pan znowu tu, czy jeszcze nie dosyć mi się napatrzyłeś?“.

Książki które ten oryginał sprzedaje, noszą tytuł: „Reforma, światło, powietrze, słońce“.

Miasto pod sądem. Zarządy kolei syberyjskiej i zabajkalskiej, — jak donoszą pisma rosyjskie — pociągają do odpowiedzialności sądowej całą 60 tysięczną ludność Irkucka o stałe i długotrwałe kupno jawnie kradzionych z kolei świec.

Sledztwo wykazało' iż kradzież świec kolejowych dokonywa się w tak ogromnych rozmiarach, iż wystarczają one nietylko na całe miasto, lecz i na sąsiednie wioski. jak Zylkino, Medwiediewo i t. d.

Opowiadają nawet o oddaniu pod sąd całej wogóle ludności Syberyi (!?), gdyż nie ma żadnych danych do przypuszczenia, iż świece kradną tylko w Irkucku, lecz za prawdziwość tej pogłoski pismo „Sybir“ nie ręczy.

III-ci kongres esperantystów. Dnia 12-go sierpnia odbędzie się kongres esperantystów w Cambridge. Będzie to III-ci z rzędu wielki kongres esperantystów (I-szy w Boulogne-sur-Mer, II-gi w Genewie). Zjazd ten zapowiada się niezwykle interesująco. Do udziału w nim zapisało się już około 2000 uczestników z pośród najrozmaitrzych narodowości. Prócz przedstawicieli Europy, uczestniczyć w nim będą również przedstawiciele tak odległych krajów jak Japonja, Chiny, Indje, a nawet Kongo, gdzie dzięki zabiegliwości znakomitego badacza tego kraju, kapitana Lemaire'a, język esperancki szybko się rozpowszechnia wśród tybulców murzynów. Kongres w Cambridge właściwie składać się będzie z całego szeregu osobnych sekcyi naukowych, zawodowych i społecznych. Celem tych sekcji będzie przeprowadzenie języka esperanto do odpowiednich kongresów specjalnych. Cambridge usilnie przygotowuje się do uroczystego przyjęcia tak niezwykłego zjazdu z całego świata. Wszystkie gmachy publiczne oraz uniwerstytet otworzyły gościnnie dla niego swoje podwoje. Kongres trwać będzie 10 dni, z których 5 będzie poświęconych na zwiedzanie Anglji.

Telegramy.

O ZWOŁANIE SEJMU CZESKIEGO.

PRAGA. Przewodniczący komitetu wykonawczego czeskich agraryuszów Praszek wysłał do bar. Becka telegram imieniem swego stronnictwa, domagający się zwołania sejmu czeskiego w jesieni.

PRAGA. Socyaliści zapowiadają zaciekłą walkę o powszechne i równe głosowanie do Sejmu. Jednak według ostatnich wiadomości zgodziliby się tylko na zaprowadzenie powszechnej kuryi wyborczej.

STRAJK GENERALNY W ŁODZI.

ŁÓDŹ. Jako protest przeciw ostatnim aresztowaniom i rewizyom proklamowano tu strajk generalny.

ŁÓDŹ. Wczoraj o godz. 1-giej popołudniu strajk wybuchł w dwudziestu kilku fabrykach w północnej części miasta. Zastrajkowali również w fabrykach Geyera, braci Lange i innych. W fabryce Poznańskiego zastrejkowali robotnicy w trzech oddziałach.

ŁÓDZ. Socyalna demokracya wydała odezwy nawołujące do strajku.

Przeciw strajkowi występują organizacye narodowe.

LÓDZ. Pod wieczór ruch strajkowy wzmógł się. Przedstawiciele organizacyi obchodzili fabryki i zatrzymywali maszyny.

Dotąd zastrejkowali robotnicy w 25 fabrykach.

WARSZAWA. Mimo sprzeciwienia się partyj narodowych, strajk w Łodzi rozszerza się. W 26 fabrykach strajkuje 32.000 robotników.

Robotnicy obrzucali tranwaje kamieniami wiele osób zranionych.

Od południa ruch tranwajowy wstrzymany.

ŁÓDZ. Wczoraj wstrzymano pracę w 40 fabrykach. Strajkuje 20.000 robotników. Chętnych do pracy agitatorowie groźbami rozpędzili.

W fabryce braci Dobranickich żjawili się trzej agitatorowie i zażądali, aby maszynista zatrzymał maszyny. Gdy robotnicy usiłowali wypędzić agitatorów, ci dali strzały i zranili jednego robotnika śmiertelnie, a drugiego lekko. W fabryce tej pracują dalej.

Tramwaje nie kursują, a remiza z powodu strajku obstawiona wojskiem.

Jeden robotnik z fabryki Richtera został na ulicy zabity ośmiu strzałami rewolwerowymi. Wojsko i policya wzmocnione.

ŁÓDZ. O godz. 4 po południu wojsko i policya przeprowadziły rewizyą w dwóch domach przy ul. Targowej. Aresztowany pewien młody człowiek, ostrzeliwując się, zdołał zbiedz. Uwięziono dwóch młodych ludzi.

ŁÓDŹ. W pewnym domu przy ul. Zawadzkiej w mieszkaniu na 3 piętrze, podczas rewizyi znaleziono browning i kilka nabojów, oraz mnóstwo proklamacyi. Uwięziono dwóch mężczyzn i jedną kobietę.

ARESZTOWANIA W WARSZAWIE.

WARSZAWA. Wczoraj aresztowano 12 członków Związku kolejowego; skonfiskowano rozległą korespondencyę. Ujęto 9 anarchistów-komunistów, podejrzanych o różne rabunki.

RABUNEK W ZAKŁADZIE ZASTAWNICZYM.

PETERSBRG. Podczas onegdajszego napadu na bank zastawniczy przyszło do walki, wśród której padło do 100 strzałów. Rozbójników było kilkunastu. Należeli oni prawdopodobnie do stanu robotniczego. Zrabowawszy 2.800 rubli wyskoczyli rabusie przez okna pierwszego piętra i znikli. Schwytano jednak dwóch rozbójników ciężko rannych.

O REWOLUCYJNĄ ORGANIZACYĘ w WOJSKU

PETERSBURG. W Kronsztadzie rozpoczął się przed sądem wojskowym proces przeciw 20 członkom wojskowego komitetu rewolucyjnego. Akt oskarżenia zarzuca im organizacyę rewolucyi wojskowych we wszystkich głównych punktach marynarki wojskowej. Żołnierze mieli odmawiać posłuszeństwa w razie użycia ich przeciw ludowi. W instrukcyi tajnej komitetu polecono żołnierzom w razie rozkazu wystąpienia przeciw ludowi, strzelać do oficerów. Rozprawa toczy się przy zamkniętych drzwiach. Jak przypuszczają, wszyscy oskarżeni skazani zostaną na śmierć.

ZABÓJSTWA I NAPADY.

WIEDEŃ. Do „N. fr. Presse“ telegrafują z Moskwy: W restauracyi podmiejskiej znany przywódca ligi dla zwalczania rewolucyi, Toropow, przed którego domem zamordowany został Jollos, zabił w sprzeczce nieznanego młodego człowieka. Policya tę tajemniczą sprawę stara się zatrzeć.

WILNO. Ubiegłej nocy kilku uzbrojonych napadło na magazyn broni artyleryi. Jeden z nich usiłował zastrzelić stojącego żołnierza, ten jednak dał kilka strzałów i zabił napastnika. Gdy nadbiegli inni żołnierze, sprawcy uciekli.

OREŁ. Na inspektora policyi, jego pomocnika i pisarza w drodze do biura napadło kilku ludzi i dało do nich strzały. Inspektor i jego pomocnik zginęli, pisarz wyszedł cało.

UNIWERSYTET W SARATOWIE.

Petersburg. Do Saratowa wyjechała komisya, złożona z profesorów warszawskiego uniwersytetu dla zorganizowania tam wykładów uniwersyteckich, które będą tam istniały do czasu otwarcia urzędowego uniwersytetu w tem mieście.

EMIGRACYA ŻYDÓW Z ROSYI.

PETERSBURG. Według danych statystycznych w r. 1906 wyemigrowało z Rosyi do Ameryki 186.000 żydów. Większa ich część pozostała w Nowym Jorku, zaś niewielu udało się do Kanady i Argentyny.

ŻYDZI A RZĄD ROSYJSKI.

WARSZAWA. „Hażman“ podaje informacyę, ze źródła wiarygodnego, że wiceminister oświaty, Gerasimow, oświadczył w rozmowie z baronem Ginzburgiem w Petersburgu, iż wszelkie wiadomości, które się zjawiły w gazetach, jakoby od przyszłego roku szkolnego miały być znowu wprowadzone różne ograniczenia co do przyjęcia żydów do szkół wyższych nie mają żadnej podstawy.

ZJAZD CARA Z WILHELMEM II.

PETERSBURG. Dzisiaj oczekują wyjazdu cara celem ewentualnego spotkania się z ces. Wilhelmem. Wszelkie zarządzenia do wyjazdu zostały w Peterhofie wydane, ale szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Z MAROKKA.

TANGER. Wczoraj w południe wybuchła w Casablanca rzeź Europejczyków. Tubylcy od pewnego czasu odgrażali się, że wymordują zajętych przy budowie fortów cudzoziemców. Wczoraj opadli ich, trupy zabitych spalili, a sklepy zrabowali. Kilku Europejczykom udało się dopiero pod wieczór uciec. Konsul francuski pozostał na posterunku. Według sprawozdań naocznych świadków, zabito 5 Francuzów, 2 Włochów i 1 Hiszpana. Trzy szczepy miały wtargnąć do Casablanca i ogłosić świętą wojnę.

— —oooooooooOOOoooooooo—

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu“ pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

C. k. austryackie koleje państwowe.

Wyciąg z Rozkładu Jazdy, ważnego od 1-go maja 1907 roku.

Odjazd z Krakowa i z Podgórza:

12.10 w nocy, osobowy, Nr. 11, z Krakowa,
12.20 w nocy, osobowy, Nr. 11, z Podgórza-Płaszowa.
do Podwołoczysk. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzegu i Nadbrzezia, oraz przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
8.06 nocy pospieszny Nr. 7 z Krakowa do Lwowa; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
4.30 rano, osobowy, Nr. 31, z Krakowa,
4.44, rano, osobowy Nr. 1032, z Podgórza-Płaszowa,
4.50 rano, osobowy, Nr. 1032, z Podgórza przystanku, do Oświęcima przez Podgórze Płaszów — Skawinę; połączenia: w Spytkowicach do Wadowic, Alwerni i Sierszy Wodnej; w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.
rano, pospieszny, Nr. 3, z Krakowa,
rano, pospieszny, Nr. 3, z Podgórza Płaszowa,
do Podwołoczysk i do Ickan; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc, i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa.
7.15 rano, pospieszny sezonowy, Nr. 101, z Krakowa,
7.28 rano, posp., sezon., Nr. 1002, z Podgórza-Płaszowa. do Zakopanego i Rabki; kursuje od 15 czerwca do 15 lipca włącznie, z wozami I. II. i III klasy wprost przechodzącego z Krakowa do Zakopanego.
8.00 rano, osobowy, Nr. 15, z Krakowa,
8.09 rano, osobowy, Nr. 15, z Podgórza-Płaszowa,
do Lwowa i Podwołoczysk; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska: w Przeworsku do Tarnobrzęgu.
8.30 rano, mieszany, Nr. 411, z Krakowa,
8.46 rano, mieszany, Nr. 411, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.
8.40 rano osobowy Nr. 6211, z Krakowa, do Kocmyrzowa i Mogiły.
9.02 przed poł., osobowy, Nr. 41, z Krakowa,
9.17 przed poł., osob., Nr. 1012, z Podgórza-Płaszowa.
9.24 przed poł., osob., Nr. 1012, z Podgórza przystanku, na linię transwersalną przez Podgórze Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: z Kalwaryi do Wadowic i Bielska; z Suchy do Żywca i do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu.
Od 1-go maja do 14 czerwca i od 16 września do 30 kwietnia z Krakowa do Zakopanego wóz wprost przechodzący I i II klasy.
10.30 przed poł., osobowy, sezonowy, Nr. 43, z Krakowa,
10.43 przed poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1014, z Podgórza-Płaszowa,
10.48 przed poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1014, z Podgórza przystanku,
do Zakopanego i Rabki: kursuje od 15 czerwca do 15 września włącznie z wozami I, II i III klasy, przechodzącymi wprost z Krakowa do Zakopanego i Rabki.
11.00 przed poł., osobowy, Nr. 13, z Krakowa,
11.12 przed poł., osobowy, Nr. 13, z Podgórza-Płaszowa, do Podwołoczysk i do Ickan. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stad do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa. Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
1.15 po połud., osobowy, Nr. 33, z Krakowa.
1.30 po połud., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza-Płaszowa,
1.38 po połud., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza przystanku do Suchy i Oświęcima przez Podgórze-Płaszów—Skawinę; połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.
1.30 popoł, mieszany, Nr. 461, z Krakowa,
1.44 popoł., mieszany, Nr. 461, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.
1.45 popoł., osobowy, Nr. 6213, z Krakowa, do Kocmyrzowa i Mogiły.
2.49 po poł., pospieszny, Nr. 5, z Krakowa,
do Lwowa. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła i do Nowego Sącza, a od 15 czerwca do 15 września włącznie także do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
5.00 po poł, osobowy, Nr. 25, z Krakowa,
5.10 po poł., osobowy, Nr. 25, z Podgórza-Płaszowa, do Słotwiny.
5.15 po poł., osobowy, sezonowy, Nr. 49, z Krakowa,
5.27 po poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1020, z Podgorza-Płaszowa,
5.34 po poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1020, z Podgórza przystanku,
do Zakopanego i Rabki kursuje od 15 czerwca do 15 września włącznie z wozami I, II i III klasy, wprost przechodzącymi z Krakowa do Zakopanego i Rabki.
6.10 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Krakowa,
6.21 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Podgórza-Płaszowa, do Tarnowa; połączenie w Tarnowie do Stróż, Nowego Sącza i Jasła.
7.40 wiecz., mieszany, Nr. 463, z Krakowa,
7.51 wiecz., mieszany, Nr. 463, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.
7.50 wiecz., osobowy, Nr. 6215, z Krakowa, do Kocmyrzowa.
8.00 wiecz., osobowy, Nr. 45, z Krakowa,
8.18 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza Płaszowa,
8.20 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza-przystanku. na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą; połączenia: w Skawinie do Oświęcima, a stamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w Suchy do Żywca; w Now. Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic.
8.38 wiecz., pospieszny, Nr. 1, z Krakowa,
do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi, a stąd we czwartki i niedziele okrętem do Konstantynopola.
9.00 wiecz., osobowy, Nr. 17, z Krakowa.
9.10 wiecz., osobowy, Nr. 17, z Podgórza-Płaszowa, do Podwołoczysk i Ickan. Połączenie w Bierzanowie do Wieliczki.
10.30 wiecz., osobowy, Nr. 19, z Krakowa,
10.39 wiecz., osobowy, Nr. 19, z Podgórza-Płaszowa, do Lwowa. Połączenia: w Bierzanowie do Wieliczki; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku do Tarnobrzegu.
11.52 w nocy, osobowy, Nr. 47, z Krakowa,
12.04 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza-Płaszowa,
12.09 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza przystanku. do Nowego Sącza przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: w Skawinie do Oświęcima; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. — Z Krakowa do Zakopanego kursują wozy wprost przechodzące.

Przyjazd do Krakowa i do Podgórza:

1.00 w nocy, pospieszny, Nr. 8 do Krakowa ze Lwowa, tamże połączenie ze Stanisławowa i Stryja.
3.36 rano, osobowy, Nr. 12, do Podgórza-Płaszowa,
3.45 rano, osobowy, Nr. 12, do Krakowa,
z Podwołoczysk i Ickan; połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Jasła, Orłowa, Koszyc i Budapesztu.
5.01 rano, osobowy, Nr. 20, do Podgórza-Płaszowa,
5.15 rano, osobowy, Nr. 20, do Krakowa,
ze Lwowa. Połączenie w Przemyślu od Sambora i Nowego Zagórza.
5.45 rano, osobowy, Nr. 1017, do Podgórza przystanku,
5.52 rano, osobowy, Nr. 48, do Podgórza-Płaszowa,
6.07 rano, osobowy, Nr. 48, do Krakowa,
z linji transwersalnej przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów.
6.41 rano, pospieszny, Nr. 2, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 rano, pospieszny, Nr. 2, do Krakowa,
z Ickan. Połączenia w środy i niedziele przez Konstancyę z Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), codzień do Bukaresztu.
7.19 rano, osobowy, Nr. 412, do Podgórza-Płaszowa,
7.30 rano, osobowy, Nr. 412, do Krakowa, z Wieliczki.
7.40 rano osobowy, Nr. 6212, do Krakowa, z Kocmyrzowa i Mogiły.
7.45 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza przystanku,
7.53 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza-Płaszowa,
8.10 rano, osobowy, Nr. 32, do Krakowa,
z Oświęcima, Żywca i Suchy. Połączenia w Spytkowicach od Suchej i Wadowic; w Kalwaryi od Wadowic.
8.32 rano, osobowy, Nr. 18, do Podgórza-Płaszowa,
8.45, rano, osobowy, Nr. 18, do Krakowa,
z Podwołoczysk i Ickan. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza—Stróż i Jasła.
10.28 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgórza przystanku,
10.35 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgórza-Płaszowa. z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Podgórzu-Płaszowie do Krakowa.
11.22 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Podgórza-Płaszowa,
11.35 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Krakowa,
z Wieliczki. Połączenie w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima i Skawiny.
1.10 popoł., osobowy. Nr. 6214, do Krakowa, z Kocmyrzowa i Mogiły.
1.14 popołud., osobowy, Nr. 14, do Podgórza-Płaszowa,
1.25 popoł., osobowy, Nr. 14, do Krakowa,
ze Lwowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów i od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa, Nowego Sącza i Jasła.
1.47 popołudn., sezonowy, osobowy, Nr. 1013, do Podgórza przzstanku,
1.52 popoł., sezonowy, osobowy, Nr. 1013, do Podgórza-Płaszowa,
2.04 popołud., sezonowy, osobowy, Nr. 44, do Krakowa,
z Zakopanego i Rabki, kursuje od 15 czerwca do 15 września włącznie z wozami I, II i III klasy. kursującymi wprost z Zakopanego i Rabki do Krakowa.
2.24, popoł., pospieszny, Nr. 6, do Krakowa, ze Lwowa.
4.17 popoł., osobowy, Nr. 1011, do Podgórza przystanku,
4.25 popoł., osobowy, Nr. 1011, do Podgórza-Płaszowa,
4.40 popołud., osobowy, Nr. 42, do Krakowa,
z linii transwersalnej przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Zagórzanach z Gorlic, w Jaśle od Rzeszowa; w Chabówce od Zakopanego, w Suchy od Zwardonia; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.
6.10 wiecz., osobowy, Nr. 16, do Podgórza-Płaszowa,
6.20 wieczorem, osobowy, Nr. 16, do Krakowa,
z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże, a od 15 czerwca do 15 września od Budapesztu i Koszyc; w Bierzanowie z Wieliczki.
6.35 wieczorem, osob., Nr. 464, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 wieczorem, osob., Nr. 464, do Krakowa, z Wieliczki.
7.10, wieczorem, osobowy, Nr. 6216, do Krakowa z Kocmyrzowa.
7.47 wieczorem, pospieszny, sezonowy, Nr. 1002 do Podgórza-Płaszowa,
8.00 wieczorem, pospieszny, sezonowy, Nr. 101, do Krakowa,
z Zakopanego i Rabki, kursuje od 20 sierpnia do 10 września włącznie z wozami I, II i III klasy wprost przechodzącemi z Zakopanego do Krakowa.
8.55 wiecz., osobowy, Nr. 1035, do Podgórza, przystanku,
9.00 wiecz., osobowy, Nr. 1035, do Podgórza -Płaszowa.
9.12 wiecz., osobowy, Nr. 34, do Krakowa.
z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednai i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy Wodnej i Alwerni.
9.20 wiecz., pospieszny, Nr. 4, do Podgórza-Płaszowa.
9.36 wiecz., pospieszny, Nr. 4, do Krakowa.
z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie do Jasła, w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, oraz Jasła przez Stróże.
10.30 wiecz., osobowy, Nr. 24, do Podgórza-Płaszowa,
10.40 wiecz., osobowy, Nr. 24, do Krakowa,
z Rzeszowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa, Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Orłowa, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże; w Bierzanowie z Wieliczki.
10.41 wiecz., osobowy, Nr. 1021 do Podgórza przystanku.
10.47 wiecz., osobowy. Nr. 1021, do Podgórza-Płaszowa.
11.00 w nocy, osobowy, Nr. 46, do Krakowa,
z Nowego Sącza przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa, w Chabówce od Zakopanego; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.